

Pamięci Jerzego Junoszy Kowalewskiego

Kiedy po raz pierwszy opowiadał mi historię swojego życia, nie mogłem uwierzyć, że to wszystko prawda, że słucham człowieka, który swoim bogatym życiorysem mógłby obdzielić kilka osób. Przyjąłem zaproszenie do Jego domu i dopiero wówczas, wśród dokumentów, zdjęć, pamiątek, doceniłem w pełni Jego wyjątkowość. A już szczególne wrażenie zrobiło na mnie zdjęcie mojego rozmówcy, wówczas 4-letniego chłopca, siedzącego na kolanach Józefa Piłsudskiego w 60. rocznicę urodzin Marszałka. Następane nasze spotkanie odbyło się już w radiu na ul. Myśliwieckiej, w nocnej audycji „Trójka na poważnie”, w miejscu dobrze znanym mojemu rozmówcy, wychowanemu na ulicy Rozbrat 6, przedwojennemu uczniowi Gimnazjum Stefana Batorego. Urodził się w 1923 roku w rodzinie wojskowych. Matka Halina, primo voto Trentowska, tworzyła Polską Organizację Wojskową na Kresach, w Winnicy. Po rozstrzelaniu przez sowietów jej męża działała w polskim wywiadzie w Estonii, gdzie poznała ojca mojego bohatera Władysława Kowalewskiego. Matka, późniejszy pułkownik WP; ojciec zastępca Komendanta Związku Strzeleckiego; żołnierz II Korpusu, powojenny twórca londyńskiego wydawnictwa Gryf Publication; stryjowie Kowalewscy: Jerzy - kawaler Orderu Virtuti Militari, ginie w Baku; Jan - słynny kryptolog, który rozszyfrował bolszewickie meldunki, późniejszy dyplomata; dziadek Aleksander - generał, zamordowany w Katyniu. Taka była rodzina mojego wyjątkowego

rozmówcy, który w 1939 roku po zdanej maturze w ekskluzywnym szwajcarskim college'u powraca do kraju.

Wojna rzuca go na wschód szlakiem generała Franciszka Kleeberga. W okupacyjnej Warszawie zaprzysięga go do konspiracji stryjeczny brat majora Henryka Dobrzyńskiego Hubala, późniejszy Szef Wywiadu ZWZ Warszawa-Śródmieście. Otrzymuje kryptonim „ZOM”, bo w tej Jego dywersji „ZOM” oznaczał specyficzny „zakład oczyszczania miasta” z tych, którzy współpracowali z Niemcami. Zdrady dokonuje jeden z zaprzysiężonych konspiratorów, podwójny agent, Jerzy Uchłański, a mój bohater w kwietniu 1941 trafia na Gestapo. Dalej Pawiak, przesłuchania na Szucha i cudowna pomoc ojca Maksymiliana Kolbe, który jak on, osadzony najpierw na Pawiaku, ratował skatowanych więźniów w izbie chorych. Nim znalazł się w transporcie do Auschwitz, zdrajcę Uchłańskiego, na klatce schodowej domu przy ulicy Rozbrat 6., na rozkaz ZWZ, zastrzelił „Szary”. Z KL Auschwitz wysyłają go na dwa lata do KL Gross-Rosen, a potem do KL Dachau. Trzy obozy koncentracyjne przeżywa dzięki znajomości języka niemieckiego, niezwykłemu szczęściu oraz wielkiej życzliwości, jaką otrzymuje od swoich współwięźniów. 29 kwietnia 1945 roku niemiecki lager Dachau wyzwala generał Georg Patton. Po pobycie w amerykańskim szpitalu Jerzy Junosza Kowalewski dostaje przydział do 42. Armii USA, tzw. Dywizjonu Tęczowego ochraniającego magazyny na terenie Niemiec, a potem wraz z jeńcami wojennymi z Murnau dołącza do II Korpusu Polskiego

generała Władysława Andersa. We włoskiej Anconie otrzymuje przydział do Centrum Wyszkożenia Wojsk Pancernych, ale o dalszych jego losach decyduje krótka wyprawa do Rzymu, gdzie na Piazza Venezia spotyka swojego ojca Władysława, oficera propagandy II Korpusu Polskiego, dyrektora drukarni Orła Białego i Dziennika Żołnierza. Ojciec nakazuje mu podjęcie studiów ekonomicznych w Rzymie. Po trzech latach studiowania wyjeżdża do ojca do Londynu, a kiedy Anglicy mówią swoim byłym zdemobilizowanym koalicjantom, niepotrzebnym już Polakom: „możecie jechać, gdzie chcecie”, rusza do Argentyny, mając ledwie 25 lat. W Buenos Aires znajduje zatrudnienie w Instytucie Diagnostyki, który okazuje się olbrzymim sanatorium. Tam poznaje żonę prezydenta Argentyny Marię Evę Duarte Peron. Jej zawdzięcza nową pracę urzędnika w Ministerstwie Pracy Argentyny. Na wiadomość, że matka Halina Kowalewska żyje i mieszka w Warszawie, odpływa statkiem S/S Kiliński do Gdyni.

I tu zaczyna się równie heroiczny okres w życiu Jerzego Junoszy Kowalewskiego. Syn sanacyjnych oficerów Wojska Polskiego jedyne eksponowane miejsce, jakie może sobie znaleźć w powojennych komunistycznych realiach, to bycie sędzią i instruktorem Polskiego Związku Narciarskiego. Utrzymuje się z oprowadzania wycieczek zagranicznych w KL Auschwitz. Zostaje przewodnikiem turystycznym, nie tracąc nigdy kontaktu z tymi, których spotkał w najcięższych obozowych czasach.

W zakończeniu mojej rozmowy antenowej z 19 kwietnia 2011 roku powiedział: „Dlaczego ja o tym wszystkim mówię? Dlatego, że nie chcę, żeby młode pokolenie miało takie przykrości jak ja, żeby cierpiało jak ja. Ale żeby pamiętało, że myśmy im wywalczyli wolność, że nie tylko nasze pokolenie, ale poprzednie pokolenia walczyły o wolność”.

Jerzy Junosza Kowalewski zmarł w Warszawie 27 lipca tego roku. Msza Święta zostanie odprawiona 6 sierpnia br. o godzinie 13.00 w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny przy Placu Narutowicza, a uroczystość pogrzebowa na Powązkach w kwaterze 226.

Jerzy Junosza Kowalewski dobrze zasłużył się Rzeczypospolitej.

Wojciech Reszczyński

361Nasza Polska 06.08.2013